Nr 94 Kraków, Środa dnia 24 Kwietnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Zbudził się Holofernes, a głowa gdzie?

II.

W artykule poprzednim zaznaczyliśmy w głównych zarysach, jak silne, a dla mocarstw europejskich niebezpieczne stanowisko militarne zdobędzie Japonja, jeśli z preliminarjów pokojowych, które w Simonoseki zostały zawarte, wyciągnie wszystkie korzyści. Odtąd na wodach azjatyckich nie Europa będzie panią, lecz Japonja.

Niech atoli nikt nie sądzi, że państwom, czy one nazywają się barbarzyńskiemi, czy też cywilizowanemi, idzie o tę mrzonkę, która nazywa się potęgą państwową. Siły potrzebują one nie dla popisu, nie dla dogodzenia swojej próżności, nie na to, żeby słabsi im się kłaniali, lecz dla zdobycia jak największej sumy bogactw. Interes, nic innego, tylko interes zimny, niekiedy nawet brudny i wstrętny, jest owym motorem, który porusza państwa ramieniem. A im które z nich pragnie uchodzić za bardziej cywilizowane, z tem większą bezwzględnością goni za owym interesem, co jednak równocześnie nie wstydzi się nazywać krzewieniem cywilizacji.

Japonja, kształcona przez Europę, wstąpiła w ślady swojej mistrzyni i wojnę z Chinami wszczęła jedynie w tym celu, że chce wyzyskiwać to olbrzymie, 400 to miljonowe państwo, które dotąd dla handlu światowego było prawie zamknięte. Ale tego samego pragnie Europa. Dwie te współzawodniczki wyglądają więc teraz jak dwa brytany, rzucające się zajadle na olbrzymią, a tłustą kość zwierza przedpotopowego. Kto zwycięży?

Japonja, aby Europę uspokoić, zapewnia, że te same ustępstwa, jakie od Chin uzyskała dla swojego handlu i przemysłu, będą i jej przyznane. Na oko zdawałoby się, że od Japonji więcej żądać nie można, bo przecie tyle daje, ile sama bierze; inaczej atoli wygląda ta jej ofiarność w oświetleniu realnych stosunków. Brand, dawny poseł niemiecki w Tokio, właśnie teraz ogłosił obszerne dzieło o Japonji i w niem dowodzi, że jeżeli Japonja zdoła skłonić Chiny do zupełnego otwarcia wrót dla przemysłu swego, to przemysłowi Niemiec od Wschodu takie same grożą niebezpieczeństwa, jakie już gniotą i rujnują rolnictwo niemieckie od Zachodu. Hr. Waldersee widzi straszliwe niebezpieczeństwa dla Europy, jeżeli kiedykolwiek rasa żółta zjawi się, jako współzawodnik, na europejskich targach. A zjawi się z pewnością.

Ochronne prawo patentowe, pisze dalej Brand, pozwala Japończykom sprowadzać za tanią cenę najlepsze i najnowsze machiny. Tani robotnik (w 1893 roku przeciętna płaca mężczyzn wynosiła w Japonji 37 fenigów, kobiety 19 fenig., za dzień roboczy z $11^1/_2$ godzin, licząc w to już czas na posiłek), sam brak prawodawstwa fabrycznego i tanie paliwo, przyczyniły się wielce do tego szalenie szybkiego rozwoju. Oprócz tego japoński syndykat fabrykantów bawełnianych zawarł kontrakt z japońską spółką parostatków, skutkiem którego fracht przewozowy bawełny surowej w Bombaju zniżono dla nich z 17 na 13 rupij. Fabryka Kancyafuki ma 35.000 wrzecion (Spindeln), przy których dniem i nocą na przemiany pracuje po 12 godzin 21.000 mężczyzn i 3.700 kobiet. Tutaj jednak płaca kobiet wynosi od 9 do 38 fenigów dziennie, za 4 fenigi dziewczyny dostają objad, resztę zarobku mogą składać w Kasie oszczędności, która im płaci 10%“. Dziś już, jak zapewnia Brand, zapałki, materje jedwabne, parasole, szpilki, naparstki, chustki, spódnice, zegary ścienne, zwierciadła, kufry z fabryk japońskich, sprzedają się w Singapore o połowę taniej, aniżeli też same przedmioty, sprowadzane tam dotąd z Anglji. Słusznie Brand widzi w tem wielkie dla przemysłu europejskiego niebezpieczeństwo.

Widać z tego, że ofiarność Japonji jest platoniczna, ponieważ wie ona dobrze, że Europa nie wytrzyma z nią w Chinach współzawodnictwa. Interesowane mocarstwa będą więc żądały, aby im przyznała większe ustępstwa, niż ma sama, lecz za tem poszłaby jej własna ruina i Japonja wyrzekłaby się wszelkich w ten sposób korzyści z uciążliwej wojny i świetnych zwycięstw.

Tak więc stoimy wobec zagadki, na której rozwiązanie chyba już niedługo będziemy czekali.

Nam, którzy patrzymy na Japonję, jako na siłę umysłową pierwszorzędną, zdaje się, że jak dotąd, tak i nadal zdoła ona uniknąć niebezpieczeństwa zbrojnego starcia z Europą. Jej dyplomacja potrafi znów obietnicami poróżnić państwa europejskie i jedno lub drugie pozyszcze dla siebie. I kto wie, czy nie zjednała już sobie Anglji, która w chwili obecnej zachowuje się jakoś dziwnie spokojnie, prawie apatycznie.

Cokolwiek nastąpi, nie da się zaprzeczyć, że dla świata nadeszła epoka ważna, przełomowa. Jak niegdyś od Europy oderwała się Ameryka, tak dziś odrywa się od niej cały Wschód. A dlaczego? Bo stara Europa, pełna żądz drapieżnych, pod fałszywym płaszczem cywilizacji, niesie wszędzie ludom oddalonym straszną truciznę: wódkę, opjum i syfilis, a wyzyskując je i depcąc, mówi, że je cywilizuje. Taka polityka, prędzej lub później na niej samej musiała się zemścić!

W sprawie Tow. kred. ziemskiego.

Wczoraj, na tem tu miejscu ogłosiliśmy pismo prezesa Tow. kred. ziemskiego, do wiceprezydenta Izby poselskiej, p. Dawida Abrahamowicza, w sprawie uwolnienia od nowego podatku listów zastawnych Tow. kred. ziemskiego.

P. Dawid Abrahamowicz umieścił odpowiedź we wczorajszym *Czasie*, z której przytaczamy tylko ustęp końcowy, jako najważniejszy; z innego ustępu dowiadujemy się, że od nowego podatku, który, wedle obliczenia p. Abrahamowicza, wyniesie od wzmiankowanych listów nie 250.000, jak to niedawno utrzymywano, lecz tylko 60.000, listy Towarzystwa nie mogą być uwolnione.

Ustęp, o którym wspominamy, brzmi:

„Postanowienia zasadnicze do ustaw podatkowych, stojących na porządku dziennym obrad parlamentarnych, uchylają dziś istniejące teoretyczne prawa dłużnika hipotecznego do potrącania przy wypłacie procentów od wierzytelności, hipotekowanej 5% z mocy powołanego przez nas patentu z r. 1849. W ślad zatem uchyloną zostaje i dotychczasowa podstawa prawna, na której oparto uwolnienie listów hipotecznych od opłaty podatku dochodowego. W tym stanie rzeczy, żądając dalszego zupełnego uwolnienia od podatku kuponów listów hipotecznych, z obawy, że podatek ten może podrożyć kredyt hipoteczny, konsekwentnie musiałoby się uwolnienia te rozciągnąć i na inne renty, w szczególności zaś na procenta od wkładek w Kasie oszczędności; o ile że procenta te są obecnie bezwarunkowo wolne od podatku, podczas gdy uwolnienie wierzytelności hipotecznych było tylko warunkowe, mianowicie wynikało z prawa wierzyciela potrącania sobie podatku przy wypłacie procentów. Stąd też konkluzja, że procenta od wierzytelności hipotecznych pod względem opodatkowania nie mogą być korzystniej traktowane, niż wkładki w Kasach oszczędności, gdyż instytucje te pod względem użyteczności publicznej, nie ustępują Zakładom hipotecznym, niepracującym na zysk, a nadto są w regule także instytucjami hipotecznemi.

Łatwo więc powiedzieć: listy hipoteczne instytucyj, nieoperujących na zysk, winny być uwolnione od podatku, zwłaszcza, że podatek rentowy od tych listów, wedle obliczeń rządowych, uczyni razem tylko 192.000 złr. Lecz gdy się zważy na konsekwencje takiego uwolnienia — a nie stoi oczywiście na egoistycznem stanowisku, że to tylko dobre, co mnie dogadza — wtedy przychodzi się do przeświadczenia, że uwalniając zupełnie kupon listów zastawnych Towarzystwa kredytowego od podatku, musiałoby się konsekwentnie uwolnić od podatku procenta od wkładek w Kasie oszczędności, w Towarzystwach zaliczkowych itd. Rezultat bezpośredni stąd byłby ten, że podatek rentowy, obliczony na blisko trzy i pół miljona złr., spadłby do cyfry minimalnej.

Gdyby jeszcze podatek rentowy miał jedynie na celu zasilić skarb państwowy, wtedy możnaby się namyślać, azali nie lepiejby dochody państwowe powiększyć w inny sposób. Gdy jednak podatek ten stanowi integralną część funduszów, które użyte zostaną na opusty w podatkach stałych, a więc i gruntowym, a każdy ubytek w dochodach z tego podatku odbić się musi w wysokości opustu rzeczonych podatków — więc należy zastanowić się nad tem, co korzystniejsze jest dla ziemian naszych: czy większy opust w podatku gruntowym, czy uwolnienie właścicieli listów zastawnych Towarzystwa kredytowego od podatku kuponowego?

Posłowie polscy w komisji podatkowej Rady państwa, bez wahania dali pierwszeństwo wyższym opustom w podatkach stałych. A na decyzję ich złożyła się nietylko ta ważna okoliczność, iż nie każdy właściciel ziemi jest jednocześnie posiadaczem listów zastawnych, lecz oraz i prosty rachunek, to jest, że gdyby nawet zaszedł wypadek (który z góry niejako wykluczano), iż Towarzystwo kredytowe opłacałoby podatek nałożony na posiadacza listów zastawnych, to jeszcze wyższy opust w podatkach dla kraju naszego jest stosunkowo korzystniejszy, niż uwolnienie od podatku kuponów listów zastawnych i z tego uwolnienia płynące konsekwencje. Nie należy bowiem zapominać, że same wkładki w kasach Oszczędności w Austrji dochodzą dziś tysiąc siedmset miljonów złr.

Że delegacja polska uczyni, co należy, by listy hipoteczne Banku austro-węgierskiego w bliskiej już przyszłości, na równi traktowane były z innymi pod względem opodatkowania, o tem wątpić ani na chwilę nie należy.

Dawid Abrahamowicz“.

Ruch emigracyjny do Brazylji.

I.

Towarzystwo handlowo-geograficzne we Lwowie wniosło na ostatniej sesji petycję do Sejmu, w której wskazując na objawy, zapowiadające gorączkową, a może i gromadną emigrację włościan do Brazylji, prosiło Sejm o zaopiekowanie się emigracyjnym ludem i wogóle wzięcie pod rozwagę sprawy emigracji ludu.

Załatwiając powyższą petycję, Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby w porozumieniu z rządem zebrał przedewszystkiem i o ile możności dokładne informacje o powodach, rozmiarach, kierunku i organizacji wychodźtwa we wszystkich okolicach kraju, gdzie ruch emigracyjny istnieje. Następnie polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, ażeby zbadał, jakiemi środkami możnaby skutecznie wpłynąć na powstrzymanie ruchu emigracyjnego n. p. przez kolonizację wewnętrzną, na-

stręczanie ludności sposobności do zarobków itp. środkami. Jeśli zarządzone dochodzenia wykażą nadużycia i szkodliwe niewłaściwości w urządzeniu ekspedycji wychodźców, ma Wydział krajowy obmyślić w porozumieniu z rządem odpowiednie środki ochronne, dla przeszkodzenia tego rodzaju nadużyciom ajentów emigracyjnych. W końcu polecił Sejm, ażeby Wydział krajowy wszedł w rokowania z rządem co do ewentualnego zapewnienia wychodźcom galicyjskim w Brazylji odpowiedniej opieki konsularnej, oraz ażeby zbadał, czy i w jakim kierunku mogłyby być nawiązane stosunki handlowe z kolonjami polskiemi i ruskiemi w Ameryce, z korzyścią dla przemysłu krajowego.

W wykonaniu powyższych uchwał sejmowych rozesłał Wydział krajowy do wszystkich wydziałów powiatowych kwestjonarjusz, celem uzyskania wiarogodnych dat o powodach, rozmiarach, kierunku i organizacji wychodźtwa we wszystkich okolicach kraju, gdzie ruch emigracyjny istnieje. Zarazem prosił Wydział krajowy Namiestnictwo o rozesłanie tego kwestjonarjusza starostwom, celem skonstatowania i ustalenia dat przez wydziały powiatowe i gminy dostarczonych. Następnie postanowił Wydział krajowy zbadać w stacjach portowych Hamburga, Bremy i Genui, w których odbywa się spedycja emigrantów za pośrednictwem austrjackich konsulatów i osób zaufanych, stosunki naszych wychodźców w tych stacjach. Wreszcie postanowił Wydział krajowy zwrócić się do zarządu Domu emigracyjnego w Nowym Jorku o wyjaśnienia o losie emigrantów, tamże i prosić ambasadę austrjacką w Rio Janeiro o faktyczne informacje o ustawach brazylijskich, dotyczących imigracji i kolonizacji, oraz o wzięcie pod opiekę tutejszych emigrantów.

Od Wydziałów powiatowych w powiatach północno-zachodnich zażądał Wydział krajowy sprawozdań, czy w danym powiecie istnieje ruch emigracyjny w kierunku Brazylji. Tym Wydziałom powiatowym, które dadzą odpowiedź twierdzącą na powyższe pytanie, udzieli Wydział krajowy autentycznych wiadomości o warunkach emigracji do Brazylji z poleceniem zakomunikowania ludności wiadomości tych w sposób niebudzący podejrzenia zachęty do emigracji, a to celem sparaliżowania akcji ajentów, rozpuszczających niedorzeczne baśnie o szczęściu, jakie emigrantów oczekuje. Informacyj tych udzieli Wydział krajowy proboszczom za pośrednictwem konsystorzy, z prośbą, by księża starali się odpowiednio wpływać na swych parafjan; oraz notarjuszom w powiatach zagrożonych gorączką brazylijską, z prośbą, ażeby ci przy sposobności sporządzania kontraktów sprzedaży gruntów starali się wybadać, czy sprzedający chcą emigrować i aby chronili ich przed wyzyskiem.

Następnie postanowił Wydział krajowy udać się do Koła polskiego z prośbą o wyjednanie utworzenia w Curytybie, stolicy Stanu Parana w Brazylji, konsulatu austrjackiego i aby konsulem został Polak lub Rusin, a przynajmniej by ewentualny konsul władał językiem polskim. Wreszcie postanowił Wydział krajowy zasięgnąć opinji prof. dra Józefa Siemiradzkiego, znającego stosunki kolonij polskich w Brazylji, oraz p. Edmunda Zaporskiego w Curytybie, b. dyrektora kolonji tamże, czy i w jakim kierunku mogłyby być nawiązane stosunki handlowe z kolonjami polsko-ruskiemi w Brazylji z korzyścią dla przemysłu krajowego.

Z KRAJU.

Lwów d. 21 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Jak każda pensjonarka rozpoczyna zadanie od sakramentalnego frazesu: „Kiedy Pan Bóg stworzył świat", a pewien znakomity mówca lwowski każdą swoją mowę od słów: „Są chwile w życiu ludzkiem", tak samo wszystkie nowo pojawiające się pisemka polityczne, uważają za swój święty obowiązek w „programowym" artykule, odmalować stan społeczeństwa naszego w tak ponurych barwach, że poprostu włosy powstają na głowie. Na miejscu nieistniejącego już dziś dwutygodnika *Życie*, zapowiada się tu nowe pismo pt. *Swoboda*, którego prospekt miałem sposobność przeczytać. Wierny zwyczajowej tradycji, dochodzi on do wniosku, że Galicja jest piekłem Dantego i że wszystko na świecie jest czarnem a nie białem. Jak u nas ludzie, którzy w społeczeństwie chcą odegrać rolę nauczycieli, nie zdają sobie jasno sprawy z tego czego chcą, jak chwytają się nic niemówiących, albo bardzo elastycznych i szerokich haseł, jak po za jeremiadami, z których wynika tylko, że wszystko jest źle, głupio i przewrotnie, nie umieją postawić coś konkretnego, z czemby się ewentualnie można było liczyć, dowodzi właśnie wspomniany prospekt. Za całe określenie politycznego stanowiska zapowiedzianego pisma, starczyć ma to, że ono będzie szerzyło „zasady postępowe, uznane już przez całą ludzkość cywilizowaną". Otóż najpierw nieprawdą jest, że cała ludzkość cywilizowana wyznaje zasady postępowe, bo i p. Koźmian i Liebknecht są ludźmi cywilizowanemi, a mimo to jeden z nich jest stańczykiem a drugi socjalistą i tak się do siebie mają, jak pięść do nosa, a powtóre dziś, w epoce tylu subtelnych odcieni społecznych powiedzieć, że się jest „postępowym" to jest tyle, co nic nie powiedzieć. Zresztą wstrzymajmy się aż do chwili, gdy wyjdzie pierwszy numer zapowiedzianego pisma, które powinno być bardzo zajmujące, skoro w prospekcie powiada, że społeczeństwo nasze „z nudów ziewa", a więc zapewne coś i na to poradzi...

Swojego czasu doniosłem o układach toczących się między posłem Szczepanowskim, a właścicielami tutejszego organu liberalnego w sprawie przejścia tego organu na własność p. Szczepanowskiego. Otóż układy te nie doszły na razie do skutku, ponieważ obie strony nie mogły pogodzić się z sobą na punkcie ceny kupna: p. Szczepanowski ofiarował podobno 16.000, a przeciwna strona zażądała 50.000 złr. Obiega pogłoska, że właścicielem wspomnianego organu zostanie w niedalekiej przyszłości wydawca jednego z tutejszych pism humorystycznych.

Świeżo powrócił ze „święconego" w Warszawie p. Zygmunt Przybylski, dyrektor naszego teatru. P. Przybylski przy święconem nie zapomniał o urozmaiceniu rozpoczynającego się letniego sezonu teatralnego i pozyskał kilka pierwszorzędnych sił personalu warszawskiego, na gościnne występy. Wystąpią po kolei: znakomity tragik Ładnowski, bohaterka p. Marcello, komik Frenkiel i nieznany tu jeszcze lekki amant p. Wolski. Najważniejszą jednak zdobyczą p. Przybylskiego, jest pozyskanie na kilkanaście gościnnych występów p. Modrzejewskiej, bawiącej obecnie w Warszawie. Pani Modrzejewska wystąpi po raz pierwszy jako „Balladyna" i jako „Halszka z Ostroga" w dramacie Szujskiego. Nadto odtworzy tytułową rolę w Felińskiego „Barbarze Radziwiłłównie" i kilka innych kreacyj. Przez lato będziemy zasypani wesołemi farsami francuskiego repertoaru, a dopiero w jesieni powróci do swoich praw, zaniedbany trochę w ostatnich czasach dramat oryginalny. Sezon jesienny rozpocznie pięcioaktowa sztuka krakowskiego laureata, p. Wacława Sawiczewskiego „Na bezdrożu", poczem wejdą na repertoar: konkursowy dramat Piątkowskiego „Nowi ludzie", trzyaktowa sztuka „Na ostrzu" jednego z literatów tutejszych, dalej najnowsza komedja p. Przybylskiego „Rodzina Warskich", pod zmienionym tytułem i kilka innych utworów. „Łotrzyca" Kazimierza Zalewskiego nie będzie graną we Lwowie.

Lwów 22 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(*C.*) Socjaliści lwowscy obawiając się *fiasca* na 1-go maja, zwołali dziś zgromadzenie agitacyjne, ażeby zapewnić świętu robotniczemu jak największe rozmiary. Na wezwanie stowarzyszenia politycznego „Proletarjat" zebrało się w sali „Gwiazdy" około 1000 robotników, między którymi (co jest bardzo ekscentryczne) dominowali robotnicy żydowscy. Na wstępie urządzono huczną owację pięciu socjalistom, skazanym onegdaj na areszt za udział w manifestacji na rynku lwowskim 19 listopada 1894 r.: zasypano ich kwiatami wśród ogłuszających okrzyków „Niech żyje międzynarodowa socjalna demokracja!" W imieniu skazanych podziękował szewc i jeden z najzapaleńszych agitatorów, Kozakiewicz. Kozakiewicz jest typem ludowego agitatora i doskonałym mówcą.

Mężczyzna blisko czterdziestoletni, z artystycznie bujnym włosem, z czarnym zarostem, ubrany w rodzaj togi olbrzymiej, sprawia wrażenie ascety i jest, jak wspomniałem, jednym z najznamienitszych i typowych przewódców tutejszego ruchu robotniczego. Przed dwoma laty zrobił się głośnym wskutek znanego odezwania się w ratuszu lwowskim, że „walka o Morskie Oko jest prywatnym sporem „grafa Zamoyskiego z księciem Hohenlohe". Przedwczoraj skazany został na 3 miesięczne więzienie. Złożywszy podziękowanie za owację, przystąpił do właściwego przedmiotu i tu przedewszystkiem zaatakował tych, którzy dążą do zepchnięcia święta 1 Maja na najbliższą niedzielę, jak to stało się w Anglji i w ironicznym tonie złożył hołd ministrowi Wurmbrandowi za to, że wydaniem okólnika do Izb handlowo-przemysłowych w sprawie święta robotniczego, dopomógł agitacji socjalistycznej, tak, jak dopomagają jej wszyscy, którzy wrogiem traktowaniem ruchu robotniczego dodają mu siły odpornej. Następnie krytykował parlament austrjacki, omawiając po kolei trzy najważniejsze przedmioty prac parlamentarnych: ustawę karną, reformę wyborczą i reformę podatkową. Mówiąc o tej ostatniej, napiętnował wcale niewybrednym zwrotem oratorskim posła Byka, który podobno wyraził się, że to, co austrjacki parlament zrobił w kwestji reformy podatków, przejdzie do historji, jako wypadek epokowy. Charakterystycznym był ustęp mowy Kozakiewicza, w którym ten przewódca robotniczy uderzył na rząd za to, że przeszkadza socjalnym demokratom rozwinąć agitację między chłopami. Ten nagły zwrot socjalistów do ludu wiejskiego zasługuje na baczną uwagę. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że „Proletarjat" zwoływał dwa razy zgromadzenia chłopskie, ale nie odbyło się żadne, ponieważ, jak się wyraził Kozakiewicz, „na każde zawołanie starosty jest cholera i tyfus". Nakoniec zwrócił się Kozakiewicz do robotników z prośbą, aby powstrzymali się od gwałtów, któremi zakłócone zostało święto robotnicze w roku zeszłym, gdyż kto sam występuje przeciw brutalnemu prawu pięści, powinien słowem, nie pięścią, przekonywać przeciwników. Po przemowie Kozakiewicza, wśród nieopisanego gorąca na sali, rozpoczął się szereg namiętnych mów, przerywanych okrzykami „brawo", „hańba", a nawet „na szubienicę". Jeden z mowców zagalopował się tak daleko, że dowodząc konieczności ośmiogodzinnego dnia roboczego, wyraził się, iż robotnik „nie ma czasu stać się ojcem", co przyjęto hucznem brawem. Około godz. wpół do 10 czarna fala robotników wypłynęła z „Gwiazdy" i przemaszerowała kilka ulic, śpiewając „Czerwony sztandar".

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 19 kwietnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Ciekawa jest statystyka przestępstw popełnionych przez małoletnich od 12—20 lat. Z niej się dowiadujemy, że moraluość z każdym rokiem coraz więcej podupada, a osławione rządy trzeciej Rzeczypospolitej, szczepią tylko gangrenę wśród społeczeństwa francuskiego. Za czasów Ludwika Filipa, liczba młodych zbrodniarzy wynosiła przeciętnie rocznie 8.000. Za panowania Napoleona III nieco się powiększyła, lecz od 1870 r. postępowała w stosunku przerażającym i obecnie doszła do przeciętnej cyfry 31.000. Obrońcy wolności teraźniejszej, twierdzą, że ów wzrost gwałtowny należy przypisać tylko szybkości postępowania sądowego i dobrze zorganizowanej policji. Za to ludzie głębiej patrzący są innego zdania i dowodzą, że brak uczuć religijnych jest główną przyczyną rozluźnienia obyczajów. Tak czy siak, owa statystyka dość smutnie przedstawia dzisiejszą Francję, a słowa Gambetty: „Ksiądz, to wróg" więcej złego wyrządziły społeczeństwu francuskiemu, niż zwycięstwa Prusaków.

Blowitz, korespondent londyńskiego *Timesa*, stawił się przed sądem redaktorów i odwołał zarzut uczyniony prasie paryskiej, jakoby była przekupną. Wyrok jednakże wypadł dla niego nie bardzo pochlebny. Przytaczam go tutaj dosłownie: „Pełne zgromadzenie przyjęło do wiadomości oświadczenie pana Blowitza. Sprawdziło jednakże, że już od dłuższego czasu istnieje wielka różnica między jego korespondencjami, a godnością Francuza, o którą tak się ubiegał i jego postępowanie oddaje pod sąd opinji publicznej. Zresztą nad całą sprawą zgromadzenie przechodzi do porządku dziennego".

Panowie: Catulle Mendez i Juljan Huret skrzyżowali ze sobą szpady w lasku Bulońskim. Pierwszy został lekko ranny i na tem się skończyła awantura dziennikarska.

Jak wiadomo, Izba deputowanych zamierza uchwalić podatek od majątków kongregacyj religijnych, z których dochód byłby obracany tylko na cele naukowe i filantropijne. Dziennik *La semaine religieuse*, wychodzący w Poitiers, oświadcza stanowczo, iż kongregacje nie zgodzą się na to do-

browolnie i rząd będzie zmuszonym użyć siły brutalnej do wyegzekwowania nowego podatku. W r. 1875 przymusowe zamknięcie klasztorów wywołało istną burzę w narodzie, a w Bretanji obawiano się nawet powstania. Wobec opozycji kongregacyj prawdopodobnie ministerjum odłoży całą sprawę do chwili przyjaźniejszej.

Pani Augier, wdowa po znakomitym komedjopisarzu, wyznaczyła nagrodę 5.000 franków za najlepszy utwór sceniczny, odegrany w teatrze „Komedji francuskiej" lub w „Odeonie". Nagroda będzie przyznawaną co trzy lata przez komitet wybrany z łona Instytutu francuskiego.

Wkrótce wyjdą z druku listy barona Menevalla, sekretarza cesarza Napoleona I. Listy te kilkadziesiąt lat spoczywały w archiwum rodzinnem i dopiero teraz pani Silveira, najmłodsza córka barona Menevalla, uporządkowała je i postanowiła zapoznać z niemi szerszą publiczność. Mają być nadzwyczaj ciekawe, gdyż podają wiele szczegółów dotąd nieznanych z prywatnego życia wielkiego zdobywcy.

W teatrze „Des Poëtes" odbywają się próby z „Balladyny" Słowackiego. Przekładu dokonał rodak nasz, pan Gasztowt. Dyrektor teatru, Léger, utwór naszego znakomitego poety zalicza do prawdziwych arcydzieł. *K. W.*

W GNIEŹDZIE ZARAZY.

Obrazek z natury.

(Dok.) Skarga płynęła ku niebu. Cicho skarżyły się inne dzwony, nie śmiejąc, czy nie mając dość siły, wyrazić swego bolu. Zlewały się jednak harmonijnie i łagodziły ostrość tonu pierwszego. To młodzież płacze za rodzicami, za wioską ukochaną, za marzeniami wiosennemi. Zawcześnie im do chłodnego grobu. Czułem w sercu wielki ból, bolejąc nad niedolą bliźnich. Nie mogło się to w mym mózgu pomieścić, żeby ta mała, cicha wioska, była tak brzemienną cierpieniem. Mój medyk nazwałby to „nadczułostkowością, rozdrażnieniem nerwów". Ja, uważając się za człowieka, po człowieczemu odczuwałem niedolę innych.

Na wpół przytomnego przywieziono mnie na plebanję. Ziębiło mnie, to znów paliło się ogniem moje ciało; położyłem się zaraz do łóżka. Pokój był cały pogrążony w półmroku. Tylko lampka, płonąca przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, rzucała mdłe światło na jej twarz łagodną, pełną współczucia i miłosierdzia. Wicher w kominie z ostrym łoskotem wszczął piekielną muzykę. Wpadał z wściekłością na strych, trząsł dachem, aż krokwie trzeszczały, wyrywał snopki, wył i ryczał, jak dzikie bestje.

Zdało mi się, że w tych głosach, wydobywających się z komina, słyszałem jakieś wołania o ratunek, zagłuszane wnet rykiem wiatrów i chichotem czarownic. Chwilami wszystko milkło. Nastawiłem ucha. Jakieś niewyraźne szepty, modlitwy i ciche stąpania, dochodziły z przyległego pokoju. Mieniło mi się w oczach, przymykałem powieki; a w podnieconej gorączką wyobraźni przesuwały mi się straszne obrazy przed oczyma. Drżałem pod kołdrą, chciałem uciec, lecz nogi ciężyły mi ołowiem.

Sceny, które w ciągu dnia przesuwały się przed mojemi oczami, natarczywie mnie prześladowały. Nie mogłem się od nich uwolnić. To wszystko gdzieś wirowało w powietrzu, w bezładzie i nieskończoność. I mary z umarłymi i postacie ludzkie wijące się w kurczach, o twarzach wykrzywionych z bolu, a jednak śmiejących się, wołały mnie po imieniu; spychane jakąś siłą niewidzialną, tonęły w otchłani. I ta dziewczyna, którą przy wjeździe do wsi widziałem, wodziła do koła obłąkanemi oczami, rwała na sobie koszulę. Targana za włosy, przez otaczające ją i cisnące się zewsząd upiory, broniła się zębami szarpiąc ich ciała. Wszystko to rozpływało się w gęstej mgle, mgła pochłaniała widziadła, coraz to więcej ciemniała, aż zupełnie zczerniała. Jęki stawały się mniej wyraźne, echa dzwonów płynęły w dal, gubiły się i rwały wraz z bolem tylu piersi i konały. Zmęczony i wyczerpany, zasnąłem.

Nazajutrz obudziłem się około południa, zupełnie przytomny. Gorączka ustała, czułem tylko wielkie wyczerpanie umysłowe i brak sił; dopiero ku wieczorowi wstałem; o wyjeździe nie mogłem tego dnia ani myśleć. Proboszcz był bardzo rad, żem zdrów, cieszył się i mnie winszował. Widząc tak wielkie zainteresowanie się mną, obcym, czułem się do łez wzruszony tą jego dobrocią. Ludzi prostych i prawych łatwo w krótkim czasie poznać, choćby się nie było fizjologiem, bo nie silą się, aby przybrać maskę. Okazują się takimi, jakimi są w rzeczywistości. Poznajesz ich zalety i błędy. Taki egzamin jednak zawsze wychodzi na ich korzyść. Tym, co maskują przed światem swoje ja, z trudnością to się udaje. Często zapominają o swej roli i wtedy wychodzi jak szydło z worka, to właśnie, co chcieli ukryć przed światem. Zmiarkowawszy to, gdy chcą się znowu odpowiednio nastroić, powtórnie wkładając maskę, to im się już w każdym razie nie uda! Przeciwnie, afiszują się ze swoją blagą i stają się śmiesznymi.

Ksiądz proboszcz swoją troskliwością i sposobem obejścia, uleczył mnie. Starał się uspokoić moją rozbujałą fantazję, wypadkami wczorajszemi podnieconą. Tak przejąłem się tem, co widziałem, że sam dostałem gorączki. Obecnie czułem, że znowu znalazłem równowagę i żem zdrów. Medyk twierdził, że ksiądz mnie zahypnotyzował i tem wyleczył. Poczciwy staruszek zapewniał nas, że takiego lekarstwa w swej apteczce nie posiada. Uśmieliśmy się obaj z niego serdecznie. Ja przeciwnie, miałem to przekonanie, że ksiądz mnie rzeczywiście, przez moją suggestję, wyleczył. Jestem wrażliwy i nerwowy, byłem doskonałem medium. Sam poddawałem się jego wpływowi, bo mu wierzyłem.

* * *

Nazajutrz rano, uściskawszy dłoń gospodarza, wyjechałem, a przeprawiwszy się przez Zbrucz, stanąłem u celu mej podróży.

Od mego woźnicy w drodze dowiedziałem się, że trzy ćwierci mieszkańców wymarło, nie było chaty bez nieboszczyka, a w niektórych wszyscy wymarli, tak, iż drzwi zapieczętowano. Teraz nie zazdrościłem szczęścia mieszkańcom wioski, przestałem marzyć o życiu zaskorupionem w jakiejś chatce i na ustroniu odbywać *dolce far niente*. Wolałem żyć i walczyć wśród ludzi i dla ludzi. W nadziei, że mogę wywalczyć sobie byt niezależny, że będę czemś w świecie i szczęścia zaznam, postanowiłem na los mój nie wyrzekać i pracować dalej gorliwie, Bogu zostawić przyszłość wierząc, że On nadziei mojej nie zawiedzie i wesprze mnie w walce. *Erazm Obniski.*

DŁUGIE ŻYCIE.

(Ciąg dalszy).

Wpływ zatem klimatu, jeżeli jest szkodliwy, da się zmniejszać, i dla tego nie jest czynnikiem decydującym w sprawie długiego życia. Tak samo w klimacie najzdrowszym człowiek postępujący nierozważnie może narazić się na poważną chorobę.

Przypuśćmy bowiem, że ktoś, znajdujący się w klimacie suchym, a zatem zdrowym, jak n. p. u nas wśród zimy, wychodzi ciepło ubrany na przechadzkę i po upływie np. godziny, czuje, że jest zgrzany i rozpina ubranie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa człowiek ten nabawi się co najmniej kataru, jeżeli nie zaziębienia lub zapalenia płuc, dzięki jedynie swej własnej nierozwadze.

O wiele ważniejszym i trudniejszym do pokonania jest wpływ zawodu — o czem następnie pomówimy.

Statystyka nie oznaczyła dotychczas stałej, przeciętnej długości życia dla wszystkich ważniejszych prac i zawodów; nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że zajęcie, jakiemu się człowiek oddaje, odgrywa ważną rolę w sprawie trwałości jego zdrowia i życia.

Wspomnieliśmy już poprzednio, że przebywanie na świeżem powietrzu, jest jednym z głównych warunków długowieczności, stąd też wieśniacy, ludzie zajmujący się pracą na roli, rybacy itp. zazwyczaj dłuższem, niż inni, cieszą się życiem. Przeciwnie zaś, mieszkańcy miast wielkich, a zwłaszcza fabrycznych, narażeni są na wcześniejsze ukończenie doczesnej wędrówki.

Zdarzają się i w tych wypadkach wyjątki, to znaczy, że niejeden człowiek zamieszkały na wsi umrze wcześniej, mieszczanin zaś, rzadko wydalający się po za rogatki miejskie, doczeka stu lat wieku. Wyjątki te jednak nie przeczą prawdziwości istnienia ogólnej reguły.

Wspomnieliśmy już wyżej, iż lekarze zazwyczaj nie dochodzą do późnej starości. Hipokrates, najdawniejszy z greckich lekarzy, jak głoszą dzieje, miał żyć podobno lat 104. Wiek to w tym zawodzie wyjątkowy, czego najlepszym dowodem, iż statystyka wymienia lekarzy, którzy przeżyli lat 85, jako ludzi odbiegających od ogólnej reguły. Wyjątków podobnych zapisano dotychczas zaledwie kilkadziesiąt.

Tak więc ci, którzy całe swe życie poświęcają na przedłużenie życia innych, zazwyczaj sami miewają kres swój skrócony.

I w tym wypadku jednak dałyby się zaznaczyć pewne przyczyny szkodliwe, a przecież możliwe do usunięcia. Przedewszystkiem lekarz, podając zawsze rady hygjeniczno-djetetyczne, sam nie zawsze się do nich stosuje.

Wyobraźmy sobie n. p. lekarza, którego specjalnością są choroby piersiowe. Jako najpierwszy warunek usunięcia, a przynajmniej zmniejszeniu choroby zaleca on przebywanie tylko na suchem powietrzu, unikanie wilgoci, nie wychodzenie z domu po zachodzie i t. p. środki zapobiegawcze.

Przypuśćmy dalej — co nie rzadko się zdarza, że tenże sam lekarz zapada na chorobę piersiową, czyż może stosować się sam do wskazówek innym udzielanych? Obowiązek wzywa go do chorych bez względu na pogodę lub porę dnia. Nikt zaś chyba nie przypuszcza, że prawa przyrody pobłażliwsze są dla lekarzy, aniżeli dla innych ludzi.

Drugą przyczyną, która na szczęście coraz bardziej się zmniejsza, jest fatalne urządzenie zakładów, gdzie kształci się przyszłe pokolenie lekarskie. Kliniki przy wielu szpitalach i uniwersytetach bardzo wiele pozostawiają do życzenia. Zakład taki powinien być przybytkiem zdrowia, a często bywa gniazdem najrozmaitszych chorób, które wsiąkają w młody organizm i w kwiecie lat go podcinają, czyniąc niezdolnym w późniejszych latach do opierania się wpływom szkodliwym.

Powtarzamy raz jeszcze, iż w tym kierunku widać powolną, lecz nieustanną zmianę na lepsze.

Rzecz naturalna, że w niektórych zawodach największe starania i wysiłki sztuki długiego życia na nic się nie zdadzą. Do takich to zajęć należy między innemi służba kolejowa w tak zwanym wydziale ruchu, t. j. przy pociągach na stacjach, na otwartem powietrzu itp.

Maszynista, prowadzący lokomotywę, to człowiek poświęcający się dobrowolnie na śmierć, nie dla tego, żeby mu groziło kalectwo lub zabicie skutkiem wykolejenia lub rozbicia maszyny, lecz dla tego, iż żaden organizm, nawet najsilniejszy, nie jest w stanie znieść bezkarnie gorąca dochodzącego do spiekoty, do żaru z jednej strony, a z drugiej jednocześnie mroźnego chłodu. A jednakże w tej sytuacji znajduje się każdy maszynista. Piersi rozgrzane od ogniska, w plecy nieraz wiatr mroźny wieje, a do tego doliczmy jeszcze naprężenie nerwów, skutkiem odpowiedzialności, ciążącej na jego zajęciu. Jedno poruszenie mylne, jeden zwrot na lewo zamiast na prawo, może narazić życie setek ludzi.

Stąd to pochodzą częste wypadki paraliżu, reumatyzmów, cierpień uszu i inne ułomności dotykające ludzi, poświęcających się służbie kolejowej.

Z zawodów wymagających pracy ręcznej, jednym z najniekorzystniejszych dla zdrowia i długiego życia jest drukarstwo. Pracujący w tak zwanej zecerni, to jest przy składaniu czcionek, codziennie prócz pyłu, połykają nieznaczną, lecz nader szkodliwą ilość ołowiu. Tu właśnie upatrywać należy przyczyny, dla czego z pomiędzy składaczy, czyli zecerów, znaczna liczba umiera na choroby piersiowe.

Dla zajęcia tego rodzaju, jedyną radą jest pracowanie w milczeniu i z ciągle zamkniętemi ustami. Pył tym sposobem, wraz z ołowiem w przeważnej części pozostaje w nosie. Nie usunie to złego, lecz zmniejszy je w znacznej części.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował Bazylego Kibicza, adjunkta sądu pow. w Gurahumora, sędzią powiatowym w Serecie.

Krajowa Dyrekcja skarbu zamianowała prowizorycznego kontrolora gorzelń Henryka Koneckiego stałym kontrolorem gorzelń w IX klasie rangi.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Bronisława Bruzę ze Stanisławowa do Lwowa.

FEJLETON.

JAN WILK

93 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

Rysy przed chwilą wykrzywione, wygładziły się zupełnie. Nie było w nich już śladu wzburzenia. Siłą woli opanował swoje namiętności, ale wewnątrz wszystkie jego zmysły buntowały się przeciw temu przymusowi.

Nie chciał, żeby margrabina dowiedziała się przedwcześnie o zatonięciu „Orła", nie przez wzgląd, ma się rozumieć, dla nieszczęśliwej, ani przez jakąkolwiek litość nad nią... on był przecież wyższym nad podobne słabostki!.... tylko przez wyrachowanie. Zamknął więc do szuflady wszystkie dzienniki, donoszące szczegółowo o tym wypadku. Raz jeszcze spojrzał w zwierciadło, a przybrawszy minę wielce żałosną i stroskaną, poszedł wprost do pokojów bratowej.

XXVIII.

Majtek z pokładu „Orła".

Łucja blada, jak ściana, siedziała na otomance w zwykłej postawie w kąt wciśnięta. Nieruchoma, omdlewająca, wlepiła wzrok błędny w jeden punkt, bujając myślą daleko, bardzo daleko. Na lekki szelest otwierających się drzwi, drgnęła, jak ktoś nagle ze snu obudzony i zwolna zwróciła w tamtą stronę głowę zbolałą.

— Dzień dobry ci, droga siostrzyczko — przemówił baron swoim głosem słodziutkim.

Skinęła mu zlekka główką za całą odpowiedź. Jej oczy błysły nagle i uporczywie wpatrzyła się w twarz brata mężowskiego. Baron wzruszył ramionami z wyrazem smutku i przygnębienia. Łucja głucho jęknęła.

— Znikąd nie mamy żadnych wiadomości! — rzekł Leon cicho.

— Nic, nic, wiecznie nic! — biedna kobieta załamała ręce. Twarzyczka, może jeszcze piękniejsza z tą bladością i przejrzystością, przybrała wyraz boleści bezgranicznej.

— Nie próbuję nawet pocieszyć cię, siostro kochana i nie powtórzę znów daremnie, że nie stało mu się nic złego, że powróci lada chwila... wszak upływa, niestety, dzień za dniem, a jego jak nie ma, tak nie ma! To też i ja z kolei nie jestem już w stanie opanować dręczącego mnie niepokoju. Rozpacz mnie ogarnia, pomimo wszelkich perswazyj i wmawiania w siebie, że Pawłowi naszemu nic się nie stało.

Łucja jęknęła znowu.

— Nie tracę przeto nadziei, chciej mi wierzyć, siostro kochana...

— Ja bo już się niczego nie spodziewam! — szepnęła głucho.

— Ach! błagam — wtrącił żywo Leon — nie poddawaj się tak smutnym myślom. W naszej trwodze nadzieja jest ostatnią deską ratunku.

Łucja potrząsła głową z zupełnem zwątpieniem. Dość długo oboje milczeli.

— Przyszedłem pożegnać się z tobą — Leon pierwszy przemówił. — Wyjeżdżam na kilka dni.

Spojrzała na niego pytająco.

— Wiesz, że wyjeżdżam codziennie do Paryża, licząc na to, że tam dowiem się coś pewnego. Dotąd jednak przebiegałem daremnie wszystkie biura w ministerstwie marynarki, daremnie wertowałem raporta, przysłane wszystkiem „Towarzystwom", w których ubezpieczają się właściciele okrętów. Dzienniki odczytuję od początku do końca. Wracam jednak z tem samem co wieczór, z czem rano z domu wyjechałem, to jest... z niczem! W dziennikach nic nie ma... Urzędnicy milczą, jak zaklęci. Bądź nie wiedzą, bądź zamierają im słowa na ustach na mój widok..... Otóż, choć bardzo niechętnie opuszczam cię na czas dłuższy, postanowiłem jednak udać się osobiście do Hawru. Tam dowiem się najniezawodniej czegoś pewnego. „Orzeł", na którym jechał Paweł, jest okrętem, należącym do jednego z tamtejszych kupców. Sądzę zatem, że najlepiej będzie zasięgnąć wiadomości co do tego statku u samego właściciela. Czy pochwalasz mój zamiar, siostro kochana?

Zerwała się na równe nogi z oczami gorączkowo pałającemi.

— Och! tak, tak — zawołała głosem o wiele silniejszym. — Jedź do Hawru, moj bracie! Staraj się wybadać całą prawdę! Od dwóch tygodni nie żyję prawie! Czuję co chwila, że dzieje się ze mną coś nadzwyczajnego! Każda godzina wydaje mi się długą, jak wiek cały! Chcę wiedzieć o wszystkiem!... Wracaj tylko stamtąd jak najprędzej. Przywieź mi wiadomość jakąkolwiek, czy ona będzie złą, czy dobrą... Jeżeli mogę mieć jeszcze nadzieję, ukoję moją tęsknotę i będę dalej czekała na niego, dziękując niebu na kolanach za ten promyczek jaśniejszy!... Jeżeli zaś wszystko dla mnie się skończyło tu na ziemi, jeżeli nie mam więcej zobaczyć mego Pawła i tego nie ukrywaj przedemną. Cios będzie straszny, piorunujący, zabije mnie... Mniejsza o to! Nie lękaj się tego, nie smuć się tem, nie miej żadnych wyrzutów sumienia bracie drogi!... Śmierć będzie dla mnie czemś najsłodszem. Wszak to sen błogi i wieczny, spokój po burzy i cierpieniu nad siły. Jeżeli on już nie żyje, mój Paweł jedyny, powinnam i ja umrzeć, aby dusza moja połączyła się z nim tam w górze na wieki!

Wycieńczona wzruszeniem i dłuższą mową Łucja, upadła bezwładnie na otomankę.

— Odwagi siostro, odwagi! — wykrzyknął baron. — Może powrócę z dobrą nowiną...

Skierowała ku niemu oczy, łzami zaćmione, usiłując się uśmiechnąć.

— Czy wierzysz, siostro — rzekł — w szczerość mojego do was przywiązania?

— Naturalnie...

— W moją ofiarność?

— Wierzę...

— Błagam więc, chciej mi zaufać najzupełniej. Po moim powrocie usłyszysz prawdę, jakąkolwiek ona będzie. Jeżeli śmierć nam zabrała, tobie męża, a mnie brata najlepszego, będziemy go razem opłakiwali... Ale nie, nie! margrabia de Chamarande żyje, miejmy jeszcze nadzieję. Jakiś głos tajemny szepce mi, że wkrótce do nas powróci.

Biedna kobieta znowu lżej odetchnęła.

— Nie baw tylko zbyt długo — spojrzała na niego błagająco.

— Spodziewam się powrócić za cztery dni najpóźniej.

— Przez tych dni cztery będę się starała opanować moje straszne przeczucia. Chcę wierzyć, że jeszcze jest dla mnie jakaś nadzieja. Widzisz, Leonie, jak bardzo ufam tobie — dodała, wyciągając ku niemu swoją drobną, białą rączkę.

Baron podniósł ją do ust i serdecznie ucałował.

— Jedziesz dziś? — Łucja spytała.

— Za godzinę, Do zobaczenia, siostruniu.

— Do zobaczenia jak najprędzej, mój bracie!

— Tak... jak najprędzej...

— Nie zapominaj, Leonie, że będę czekała na ciebie z najwyższą niecierpliwością, aby dowiedzieć się ostatecznie, czy mam żyć dalej, czy umrzeć.

— Nie stracę ani jednej chwili.

Młoda kobieta skinęła mu ręką i głową na pożegnanie.

Baron wyszedł z jej gabinetu.

Wydał rozkaz, żeby stangret zaprzągł natychmiast do kabryoletu, pojedzie bowiem do Paryża. Tymczasem kazał sobie podać śniadanie. Jadł szybko, jak człowiek, który nie ma chwili do stracenia. Potem wszedł do swego pokoju sypjalnego, aby zmienić ubranie. Włożył w mały, ręczny kuferek podróżny, z doskonałej skóry, trochę bielizny i jeden czarny garnitur do przebrania na wszelki wypadek. Skończywszy z pakowaniem, zapewnił się najprzód, że drzwi były szczelnie na klucz zamknięte, że nikt go nie podpatrzy i nie podsłucha i wtedy dopiero otworzył biurko misternej roboty *en boule*, pociskając sprężyny niewidzialne. Oczy mu zaświeciły, jak ślepie u wilka, a czoło rozpromieniło się dziką radością.

Na półeczkach szafki leżały stosy banknotów, mnóstwo rulonów złota, rozmaite akcje i papiery wartościowe. Wszystko to przedstawiało przeszło dwa miljony. Reszta majątku Pawła była złożona w Banku francuskim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 24 kwietnia.

Kalendarz kościelny. Dziś we środę św. Jerzego męczennika i Saby żołnierza, jutro we czwartek św. Marka ewangelisty, pojutrze św. Kleta Marcellina męczenników.

Jutro rozpoczyna się 40to-godzinne nabożeństwo w kościele św. Marka (księży Emerytów).

Kalendarz rybacki. W kwietniu nie wolno łowić boleni, lipieni, głowacic, świnek, wyrozubów, czopów, sandaczy i raków samic. Raki samce wolno łowić i sprzedawać. Ryby złowione muszą mieć przepisaną miarę. Pstrąg i łosoś w kwietniu dobrze idą na wędkę; kwiecień jednak dla sportu wędkowego nie odpowiedni, gdyż prawie wszystkie ryby z powodu zbliżającego się tarła mało przyjmują pożywienia i na ponęty są obojętne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 29.; zachód przypada o godzinie 6 minut 44; długość dnia godzin 14 minut 15.

Zmiana lunacji: jutro o godzinie 2-ej minut 11 rano przypada nów księżyca.

Temperatura rano + 15 C

Rocznice historyczne. Bolesław Chrobry pojmował znaczenie chrześcijaństwa, które niosło cywilizację zachodnią i było najsilniejszym kitem do spojenia świeżo połączonych krain polskich w jeden organizm polityczny. Starał się też Bolesław wzmocnić w narodzie życie chrześcijańskie, a przytłumiał pogaństwo, któremu jeszcze lud tu i ówdzie potajemnie hołdował. Dlatego to zakłada Bolesław nowe biskupstwa i sprowadza Benedyktynów, bardzo zasłużonych cywilizatorów ówczesnych. Zawojowawszy kraje nadmorskie: Pomorze i Prusy, pragnął pogańskich Prusaków pozyskać dla chrześcijaństwa, a tem samem zespolić ich z Polską.

Nie powiodły się atoli zabiegi jego do ochrzczenia, a tem samem stałego przyswojenia Polsce Prusaków. Biskup praski św. Wojciech, który za sprawą i pomocą Bolesława udał się w tym celu do Prus, poniósł tamże śmierć męczeńską dnia 23 kwietnia 997 r. Zwłoki jego Bolesław wykupił i złożył w kościele gnieźnieńskim, gdzie niebawem zasłynęły cudami. Prusacy pozostawszy w pogaństwie, byli i nadal groźnymi nieprzyjaciółmi Polski. Tylko ziemia między Drwęcą a Ossą przy Polsce pozostała. Dopiero w kilkaset lat potem Krzyżacy dokonali nawrócenia Prus, ale wyciąwszy w pień połowę ludności. W miejsce Prusaków powstał groźniejszy od nich wróg Polski: Krzyżacy, a po nich znowu potęga brandenburgska.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

W dniu 3 Maja, jako w 104 rocznicę ogłoszenia Konstytucji odbędą się w kościele księży Pijarów dwa nabożeńswa błagalne. Pierwsze o godzinie wpół do 7 rano, staraniem młodzieży szkół średnich; drugie o godz. 10 przed południem z kazaniem, odprawione staraniem komitetu obywatelskiego.

Z Rady miejskiej. Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro w czwartek 25, o godzinie 5 po południu.

W Czytelni katolickiej polskiej zagai w czwartek 25 bm. o godzinie 7 wieczór hr. Bronisław Lasocki pogadankę „O walce przeciwko socjalizmowi w Niemczech".

Ślub. Wczoraj o godzinie 7-mej wieczorem w kościele OO. Zmartwychwstańców, odbył się ślub dra Juljana Chodackiego z Nowego Sącza, z panną Marją Raczyńską.

Ostrzeżenie. Ze zdziwieniem wyczytałem wezwanie p. Eug. Kłosowskiego, wystosowane do członków „Sokoła" zaproszenie na zebranie w lokalu p. Miki w dniu 24 b. m., celem omówienia otwarcia oddziału kolarskiego w Towarz. gimnastycznem „Sokół" w Krakowie. Dla uniknięcia możliwych nieporozumień podaję, iż oddział kolarski został już otwarty na podstawie uchwały wydz. Tow. gim. „Sokół" z dnia 15 marca b. r., że otwarcie tegoż oddziału było już w miejscowych dziennikach ogłoszonem i że wreszcie oddział ten już dawno funkcjonuje. *Dr Michał Koy*, przewod. oddziału kolarzy w Sokole.

Na wystawie Sztuk pięknych w Sukiennicach pojawiły się nowe obrazy następujących artystów: Mehoffera „Widok wieczorny z nad Wisły", Radziejowskiego „Dwanaście miesięcy", Pruszkowskiego „Sielanka" i L. Krzeszowej „Martwa natura".

Pobór wojskowy zakończył się w poniedziałek 22 bm. Z Krakowa asenterowano ogółem 147 rekrutów. Z tych przeznaczono do linji 93, do rezerwy 33, do obrony krajowej 13 i do rezerwy obrony krajowej 8. Zamiejscowych asenterowano 32.

Przygoda z dzikiem. Działo się to zeszłego miesiąca, w Kopyczyńcach na Podolu. Do sądu powiatowego przyszedł chłop z ręką skrwawioną,

z jedną nogą w bucie, a drugą szmatami obwiązaną, z miną desperacką.

— A co tam — pyta sędzia — czy was pobito?

— O! jeszcze gorzej, ale ja mówić nie mogę, niech ci gadają — odpowiada chłop, wskazując na dwóch towarzyszy, którzy za nim do biura weszli. — Opowidajte, ale wid kińcia — i nie mogąc się na nogach utrzymać, przykucnął na podłodze.

Jeden ze świadków rzekł:

— Jedziemy, panie sędzio, dziś rano do lasu Oryszkowickiego po drzewo, ale widzimy z daleka, że coś pod lasem na polu jeździ kołem, hej niby w jakim cyrkusie i krzyczy o pomoc. Jużeśmy myśleli, że to coś niesamowitego, ale przybliżywszy się, widzimy, że to tego tu chrześcijanina (pokazują na pierwszego chłopa) coś nosi po polu. Nie mogliśmy tylko jeszcze poznać, na czem on właściwie tak jeździ. Ale ponieważ krzyczał rozpaczliwie, zbliżamy się z siekierami i teraz widzimy, że on siedzi na ogromnym dziku, trzyma się rękami szczeciny i tak po śniegu w koło galopuje. Zabiliśmy więc dzika i odwieźliśmy go do leśniczego, ponieważ tenże za zabicie zwierza żąda odszkodowania, przychodzimy tu do sądu, ażeby zdarzenie to opowiedzieć.

— A jakże człowiek ten dostał się na dzika? — pyta sędzia.

— A ot tak — opowiada teraz sam jeździec: — Szedłem po pod las i wpadłem do próżnej jamy wykopanej na kartofle, a przykrytej śniegiem, w której znajdował się dzik. Ten się na mnie rzucił, ale szczęściem udało mi się wskoczyć na niego, przyczem on kłem swym tylko but mój szarpnął i z nogi mi ściągnął, poczem ze mną z jamy wyskoczył i zaczął mnie nosić po polu, i kto wie, coby się było stało, gdyby ci dwaj nie byli mi na pomoc przyszli.

Po oświadczeniu sędziego że kary za zabicie dzika nie potrzebują się obawiać, wyszli chłopi, a mimowolny jeździec oświadczył na ostatek słusznie: że taka przygoda tylko biednemu chłopu zdarzyć się może.

Zamierzona wycieczka welocypedystów z Wiednia do Konstantynopola, w której mieli wziąść udział także zagraniczni cykliści, została odłożona do sposobniejszej pory. Kierownicy wycieczki otrzymali z ministerstwa spraw zagranicznych zawiadomienie, iż ambasador austrjacki w Konstantynopolu radzi zaniechać podróży, gdyż stosunki bezpieczeństwa publicznego są w Turcji tego rodzaju, że ambasada nie bierze na siebie żadnej gwarancji za powodzenie przedsięwzięcia.

Dr Józef Wernicki, lekarz i b. poseł sejmowy, został mianowany naczelnikiem filji Banku hipotecznego w Krakowie.

Krakowskie Tow. Oświaty ludowej uzupełniło w kwietniu 1895 r. bibljoteki 15 dawniej założonych bezpłatnych czytelń ludowych w gminach: Równe, Drohobyczka, Wrocanka, Osiek, Borzęcin, Wysoka, Cieklin, Babice, Potok, Wola justowska, Bibice, Zelków, Mników, Tonie, Morawica. Ogółem przesłano celem uzupełnienia bibljoteczek w tych czytelniach 790 tomów książek, wartości 366 złr.

Curiosum. Fabryka cykorji Antoniego Rozmanita w Krakowie, wyrabia od kilku już lat, pewien gatunek cykorji pakowanej w pudełkach kartonowych, na których zamiast banalnych obrazków obcego wyrobu, nakleja wizerunki królów polskich z krótkim życiorysem, pióra ś. p. Józefa Blizińskiego. Prócz tego, celem reklamy pożytecznej i praktycznej, rozsyła całe arkusze, naklejane na tekturę tychże samych królów i książąt polskich i to bezpłatnie, swoim odbiorcom. Wszystkie prawie pisma krajowe uznały ten sposób reklamy i życzliwie o niej się wyraziły.

Tego roku, p. A. Rozmanit robiąc nowy nakład, zastosował go do wydania książeczkowego, książeczki kazał oprawić efektownie i rozsyła je przy przesyłce zamówionego towaru w mniejszej lub większej ilości.

Otóż tu dopiero zaczyna się właściwe *curiosum*. Książeczek takich od Nowego Roku rozesłano już kilka tysięcy w małych partjach po całej Galicji, gdy nagle w tych dniach kupcowi Karolowi Mysińskiemu w Żurawnie skonfiskowała je żandarmerja. Co to ma znaczyć? zapytujemy mimowoli samych siebie i wszystkich ludzi rozsądnych. Czy czasem który z pp. żandarmów nie pochodzi z Grazu, gdzie tak pięknie uprawiają studenci patrjotyzm państwa austrjackiego, bijąc czołem przed Bismarckiem i słuchając jego lisich wykrętów.

Urzędnicy ksiąg gruntowych Galicji, Szląska, Bukowiny, Austrji wyższej i niższej, Salcburga, Styrji, Karyntji, Krainy, Istrji, Gorycji i Gradyski, Dalmacji, Tyrolu i Morawji przyłączyli się do wniesionej dnia 26 listopada 1894 r. przez urzędników ksiąg gruntowych w Czechach, do Rady państwa petycji (odstąpionej następnie w marcu b. r. do załatwienia rządowi), przyczem wyrazili następujące życzenia: 1) Prowadzącym księgi gruntowe przy trybunałach I instancji, a zaliczonym do IX rangi, oraz jednej trzeciej części do tej samej IX rangi zaliczonych, a prowadzących księgi gruntowe przy sądach powiatowych, ma być przyznanym tytuł i charakter naczelnika urzędu ksiąg gruntowych; 2) zamiast kancelistów, prowadzących dotychczas księgi gruntowe, systemizowane będą posady „prowadzących księgi gruntowe“ z X rangą; 3) zamiast tabularnych adjunktów w X randze przy tabulach i urzędach ksiąg gruntowych w miastach stołecznych, kreowane będą posady „prowadzących księgi“ z IX rangą; 4) przy każdym urzędzie ksiąg gruntowych, który rocznie ma przeszło 1.000 wpisów, ustanowionym być ma jeden adjutowany praktykant, przy urzędzie, który rocznie ma przeszło 1.200 wpisów, urzędnik z XI rangą, a wreszcie przy urzędach, które rocznie mają przeszło 2.000 wpisów, dwóch lub trzech urzędników w XI randze.

Reorganizacja normy aptekarskiej. Gremium austrjackich aptekarzy, wspólnie z kilkoma Stowarzyszeniami aptekarskiemi, wniosło do Rady państwa memorandum, w którem występuje przeciwko niektórym punktom proponowanej przez asystentów aptekarskich reorganizacji i przedkłada następujące propozycje: 1) Każda nowa w przyszłości wydać się mająca koncesja na otwarcie apteki, wydaną zostanie tylko pod tym warunkiem, że otworzyć się mająca apteka nie może być przed upływem pewnego czasu (n. p. 10 lat) sprzedaną; 2) przy udzielaniu koncesyj na otwarcie apteki osobisty charakter proszącego będzie szczegółowo badany i w każdym razie ściśle będzie przestrzegane starszeństwo lat pracy zawodowej; 3) należy zbadać czy i o ile dopuszczenie reprezentantów asystentów do gremium aptekarzy jest pożyteczne i wskazane; 4) zaprowadzenie przymusu emerytalnego zaleca się jak najgoręcej; 5) zakładanie nowych aptek odpowiadać ma ściśle potrzebom lokalnym. Zbyteczne mnożenie aptek jest szkodliwem tak dla publiczności, jak i dla aptekarzy i dla tego należy zaniechać zamiaru zakładania aptek co pewną ilość mieszkańców, gdyż nie we wszystkich okolicach potrzeby mieszkańców są równe; 6) wykształcenie farmaceutów na razie nie powinno ulegać zmianie, byłoby jednak wskazanem stopniowo dążyć do tego, by farmaceuci wykazywać się musieli egzaminem dojrzałości.

Posiedzenia Dyrekcji funduszu propinacyjnego w sprawach dzierżawnych, odbędą się w dniach 1 i 2 maja o godz. 4 po południu.

Ułaskawienie. Franciszce Oparowicz z Glinnika Dolnego, skazanej za zamordowanie męża na śmierć, zmieniono karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Z powodu rekonstrukcji mostu, został ruch pociągów na szlaku bukowińskiej kolei lokalnej Trabosza, Ruska-Mołdawica do 2 maja b. r. wstrzymany.

W Jaśle — piszą nam, — bardzo by była pożądaną jakaś dobra, porządna cukiernia, któraby wszystkim wymogom i życzeniom publiczności odpowiadała. Fachowiec, gdyby się tu rozpatrzył, mógłby niezły interes zrobić. Jest tu starostwo, sąd, całe wyższe gimnazjum, szkoła wydziałowa panieńska, słowem inteligencji dosyć, możnaby przytem i restaurację prowadzić. Wprawdzie jest tu mała jakaś cukiernia, ale ta niczem nikogo niezadowoli — ciasta małe, drogie dosyć, a niesmaczne! Często bardzo nic w niej świeżego i smacznego znaleść nie można, a to co się znajdzie czerstwe, suche, trzeba słono przepłacić. W Krakowie, Lwowie, Przemyślu, a nawet niedaleko od nas, w Krośnie jest wszystko o wiele lepsze i tańsze, zdaje mi się, że z pożądaną cukiernię powitaliby jaślanie z wielką radością. *K.*

Echa procesu tarnopolskiego. Śledztwo dyscyplinarne, wytoczone prof. tarnopolskiego seminarjum, p. Fr. Szafranowi, zostało wprawdzie ukończone, jednakże fałszywie donoszą dzienniki lwowskie, jakoby tenże do swych czynności restytuowanym już został, dotychczasowa bowiem Rada szkolna krajowa w tej mierze nic jeszcze nie zarządziła. Również pogłoski dotyczące wrzekomego przeniesienia p. dyr. Michałowskiego są z gruntu zmyślone.

Gazeta stanisławowska donosi, że ks. Władysław Weiss, wikarjusz przy stanisławowskiej kolegjacie łacińskiej i katecheta w szkole ludowej, został przeniesiony do Tarnopola na posadę katechety przy seminarjum męskiem i na kierownika tarnopolskiego internatu w miejsce smutnej pamięci ks. Librewskiego.

Rada miasta Czortkowa oświadczyła się przeciw przeniesieniu Seminarjum nauczycielskiego z Tarnopola, gdyby przez to miała pójść w odwłokę sprawa utworzenia w Czortkowie gimnazjum.

Tarnopol dnia 23 kwietnia. (Telegram własny *Głosu Narodu*). Żandarmerja miała wykryć we wsi Łanowcach, pod Borszczowem, fałszerzy monet, włościan: Łukasza Muellera i Michała Strzemienia, którzy z podłego kruszcu wybijali 10-centówki o stemplu austrjacko-węgierskim i w obieg je puszczali. Fałszerzy oddano tutejszemu sądowi.

Pożar browaru. W Lisienicach, pod Lwowem, wybuchł onegdaj wielki pożar w tamtejszym browarze i wyrządził ogromne szkody. Ogień, który powstał w wozowni, zaraz po godz. 8 wieczorem, prawie w jednej chwili objął cały budynek i wkrótce przerzucił się na stajnie i dalej na smolarnię, bednarnię, lodownię i suszarnię. Z wnętrza płomieniami objętych budynków nic nie uratowano; w stajni spaliło się wiele koni i bydła rogatego. Gdy na miejsce pożaru przybyła lwowska straż pożarna, nie można już było myśleć o ratunku palących się budynków i musiano ograniczyć się do lokalizowania ognia. To się też udało, przez co dalsze budynki, jak magazyn i słodownia, zostały uratowane. Ogółem szkoda wynosi do 100.000 złr. Straż pożarna pozostała przy płonących zgliszczach do samego rana.

Pożar w pociągu wybuchł w środę dnia 17 b. m. na przestrzeni Stanisławów-Husiatyn. Na sygnał podróżnych, zatrzymano pociąg i ogień ugaszono. Powodem pożaru miała być nieostrożność podróżnych.

Ze Stanisławowa przenoszą się z dniem 1 maja urzędnicy kierownictwa budowy kolei Stanisławów-Woronienka, do Tarnopola, gdzie pracować będą przy budowie kolei Tarnopol-Kopyczyńce.

„Znicz“, Stowarzyszenie rękodzielników polskich na Szląsku, urządziło w poniedziałek Wielkanocny zabawę ludową w Dolnej Suchej. Obszerne lokale gospody gminnej zapełnione były ludnością rolną i górniczą Suchej i wsi okolicznych. Program był zastosowany do potrzeb zebranej publiczności — deklamacje, śpiewy choralne i kwartetowe, wykłady i przemowy. Z deklamacyj wymieniamy tylko „Racławice“ Lenartowicza i „To Niemiec“, szląskiego poety Kubisza, ciekawy typ szląskiego renegata. Z odczytów wykład „O Stowarzyszeniach“ zainteresował bardzo słuchaczy. Włościanin miejscowy, p. Chrobok, dziękował w pięknej przemowie za odwidziny, zapewniając, że słowa napominające, by zakładać stowarzyszenia gminne, nie pójdą u Suszan w zapomnienie. Pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, zakończyła ożywioną tę zabawę.

Władysław Żeleński bawi w Warszawie.

Ludwik hr. Krasiński, b. prezes Tow. kredytowego warszawskiego, grand hiszpański, umarł nagle w Ursynowie, pod Warszawą. Zmarły należał do najbogatszych ludzi w Polsce, majątek jego, który składa się z licznych posiadłości ziemskich w Galicji, a zwłaszcza w Królestwie Polskiem, oraz kapitałów, domów i fabryk, obliczają na kilkadziesiąt miljonów rubli; był on nadzwyczajnie oszczędny, zapobiegliwy i pracowity, a obdarzony niepospolitą inteligencją, oraz praktycznym zmysłem do interesów, rozwijał bardzo energiczną, szeroką i skuteczną działalność na polu ekonomiczno-społecznem; nie było prawie przedsiębiorstwa większego, spółki handlowej, fabryki, Stowarzyszenia — bez Krasińskiego; w Warszawie był on powagą w tym względzie i prawdziwą finansową potęgą, niemałe też są jego zasługi w Królestwie około podniesienia przemysłu krajowego i zatrzymania go w rękach polskich.

Ś. p. Ludwik Krasiński dwukrotnie wstępował w związki małżeńskie.

W r. 1860 zaślubił ś. p. Elżbietę z hr. Branickich, wdowę po Zygmuncie Krasińskim, zmarłą w r. 1870, powtórnie zaś w dwanaście lat później 27 kwietnia 1882 r. pojął za małżonkę Magdalenę Zawiszankę, córkę ś. p. Jana i Marji z hr. Kwileckich.

Dziedziczką największej fortuny w kraju, prócz wdowy po zmarłym, jest pozostała po Ludwiku

Krasińskim jedyna dwunastoletnia córeczka Ludwika Krasińska.

Gdy kilkanaście lat temu istniał przez czas krótki projekt małżeństwa ś. p. Marji Krasińskiej, pasierbicy zmarłego z owdowiałym królem szwedzkim, Ludwik Krasiński przyjął tytuł granda hiszpańskiego, gdyż zgodnie z wymaganiami etykiety, małżonka króla powinna była być córką księcia, a tytuł granda — równa się w hierarchji powyższemu stanowisku. Jak wiadomo, małżeństwo powyższe nie doszło do skutku i hrabianka Krasińska, idąc za popędem serca, zaślubiła niebawem hr. Edwarda Raczyńskiego.

Zmarły hr. Ludwik Krasiński, był posiadaczem jednego z najwspanialszych zbiorów dzieł Sztuki. Wśród licznych cennych płócien własności zgasłego magnata, znajduje się obraz wszech-światowej sławy, Francesca di Rimini i Paolo-Ary Scheffera.

Zmarły posiadał największą w kraju hodowlę koni, zarówno wyścigowych, jak i pół krwi. Stado wyścigowe znajdowało się w Krasnem, skąd roczniaki przeprowadzano do stajni treningowej w Moczydle. W Osmolicach była główna hodowla koni zaprzęgowych. Na torze warszawskim wyścigowce ś. p. hr. Krasińskiego biegały pod firmą Dobrogosta. nadto uczestniczyły też w wyścigach Petersburskich i Moskiewskich.

Ogół majątku oceniają na 50 miljonów rubli.

Bogumił Foland, wiceprezes dyrekcji warszawskich teatrów, jest umierający.

Juljan Klaczko przybył z Wiednia do Rzymu, zajęty obszerniejszem studjum o kaplicy Syxtyńskiej. Klaczko, jak wiadomo, drukuje swoje prace nad odrodzeniem włoskiem w *Revue des deux mondes*, gdzie w ostatnich latach trzy studja rzymskie ogłosił.

Emigranci. Z Berlina donoszą: Wedle najnowszego postanowienia rządu, odstąpiono od przepisów. mocą których galicyjscy i rosyjscy emigranci byli na granicy, przed dozwoleniem im dalszej podróży, poddawani badaniu co do posiadania dostatecznych środków pieniężnych. Odtąd dla emigrantów takich ustanowione zostają stacje kontrolne w Mysłowicach i Raciborzu, bez lekarskich oględzin i tylko wpisanie ich nazwisk do policyjnie kontrolowanych ksiąg jest wymagane.

Repertoar teatralny. Dziś we środę dnia 24 kwietnia „Marco Spada“. dramat w czterech aktach, Hieronima Ravetty, z włoskiego (nowość). We czwartek dnia 25 kwietnia „Łotrzyca“, komedja w 5 aktach Kazimierza Zalewskiego (po raz piąty). W piątek 26 b. m. „Kolejarze“, komedja w 4 aktach Łapińskiego i Michalskiego (przedstawienie popularne). W sobotę 27 b. m. „Marco Spada“ (po raz drugi). W niedzielę 28 b. m. „Rewolwer“, komedja w 5 aktach wierszem, przez Al. hr. Fredro (ojca) (wznowiona). W poniedziałek 29 b. m. przedstawienie na dochód Tow. Dobroczynności „Harde dusze“, sztuka w 5 aktach, Zygmunta Sarneckiego. We wtorek 30 kwietnia „Uriel Akosta“ tragedja w 5 aktach Gutzkowa (benefis p. Józefa Kotarbińskiego).

Walne zgromadzenie. W niedzielę d. 28 kwietnia o godzinie 3-iej po południu, w sali obrad Rady miejskiej, odbędzie się walne zgromadzenie delegatów robotników i reprezentantów pracodawców miejskiej Kasy dla chorych. Porządek dzienny: 1) Zagajenie przewodniczącego Zarządu. 2) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Sprawozdanie Wydziału z czynności Kasy za rok 1894. 4) Wybór zarządu na przeciąg dwóch lat 5) Wybór wydziału nadzorczego na przeciąg jednego roku. 6) Wybór członków sądu polubownego na przeciąg jednego roku. 7) Wnioski reprezentantów, pracodawców i delegatów robotników. Po dokonanych wyborach nastąpi ukonstytuowanie się zarządu Wydziału nadzorczego i sądu polubownego. Każdy z delegatów i reprezentantów przy wejściu do sali obrad winien okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą go do wzięcia udziału w obradach Walnego zgromadzenia. Po karty legitymacyjne, o ileby wybrani w roku bieżącym delegaci i reprezentauci tychże nie otrzymali, należy się zgłosić do duia 27 kwietnia do biura Kasy, ulica Gołębia l. 3, I piętro.

Nekrologja. Wincenty Stępiński, obywatel miasta Krakowa, lat 70, zmarł w Krakowie d. 21 kwietnia.

Z Duninów Krystyna Leliwa Ostrzeszowicz, była właścicielka dóbr ziemskich, lat 88, zmarła w Krakowie d. 20 kwietnia.

Z Izby sądowej.

Eichinger przed sądem.

Sensacyjne morderstwo, popełnione na adwokacie Rothzieglu, które cały Wiedeń zaalarmowało d. 1 lutego, jest dziś przedmiotem rozprawy przed ławą przysięgłych wiedeńskiego sądu krajowego. Bezprzykładny ścisk publiczności panował w poniedziałek od wczesnego rana u wejścia do sali rozpraw; wpuszczano do środka tylko tych, którzy mieli bilety wstępu, z tych wybrańców wszelako zaledwie połowa — przeważnie panie — zmieściła się w sali, ku wielkiemu zmartwieniu pozostałych na kurytarzach i na ulicy. Osobą mordercy, Gustawa recte Abrahama Eichingera, interesuje się nietylko Wiedeń, znano go bowiem swego czasu i w Galicji, mianowicie w Przemyślu, gdzie przebywał długi czas jako wojskowy, a wreszcie przeszedłszy na wiarę żydowską, ożenił się, jak wiadomo, z córką tamtejszego bogatego kupca, Rabinowiczówną. Oskarżony urodził się w roku 1861, liczy więc dzisiaj lat 34, a pochodzi z Gföhl w Dolnej Austrji, gdzie ojciec jego był urzędnikiem sądowym i tamże umarł, matka zaś wdowa żyje po dziś dzień w Felsbergu z niedużego majątecznku i posiada własny dom. Eichinger, jako podporucznik w Josefstadt, w r. 1885 sprzeniewierzył 150 złr. z kasy pułkowej, matka jednak pokryła szkodę. Później w Przemyślu był kilkakrotnie karany dyscyplinarnie za lekkomyślne długi, do których zawsze był bardzo skłonny. W Wiedniu był solicytatorem w kancelarji adwokata dra Rothziegla. Pensję miał bardzo małą, wydatki zaś wzmagały się ciągle, tak, że ani jego dochody, ani zarobek żony, jako krawcowej w cyrku, nie wystarczały mu na ich pokrycie. Długi robił zawsze, a gdy ich nie mógł spłacać, puścił się na drogę defraudacyj. Z biurka dra Rothziegla skradł raz szpilkę brylantową. Wszystkie jego wysiłki okazały się wszelako bezskutecznemi i Eichinger w ostatnich dniach stycznia b. r., widząc, jak sam przyznaje, że nic innego nie wyratuje go z ciągłych kłopotów, postanowił zamordować swego szefa, celem rabunku. O szczegółach morderstwa dra Rothziegla pisaliśmy dosyć w swoim czasie i to nas dziś uwalnia wobec naszych czytelników od powtarzania obszernych opisów, jakie zawiera odczytany przed sądem akt oskarżenia. Prokuratorja obwinia Eichingera o zbrodnie: rabunku, morderstwa, kradzieży i sprzeniewierzenia.

Bezzwłocznie po odczytaniu aktu oskarżenia, wśród natężonej uwagi licznego audytorjum, rozpoczęto przesłuchanie obwinionego. — Na pierwsze pytanie przewodniczącego odpowiada Eichinger cichym głosem:

— Przyznaję się do winy.

Następnie pozwolono mu opowiedzieć o jego przejściach w dniu 1 lutego.

— Rano tego dnia — opowiada Eichinger — poszedłem, jak zwykle, do kancelarji. Wziąłem ze sobą akty potrzebne, miałem bowiem załatwić kilka sprawunków kancelaryjnych. Udałem się naprzód do komisarjatu policji po jakiś adres, że zaś zastałem tam zbyt wiele ludzi, postanowiłem przyjść później. Udałem się tymczasem do redakcji pewnego dziennika prawniczego, gdzie chciałem wyszukać kilka numerów, oświadczono mi tam jednakże, że numerów, których potrzebuję, właśnie nie ma wcale. Następnie poszedłem kupić *Reichsgesetzblatt*. Wśród tego minęła godzina 11-sta. Wciąż myśląc o moich kłopotach i martwiąc się niemi, straciłem już ochotę pójścia do kancelarji, a że na powrót do domu było jeszcze za wcześ, coby się nawet żonie nie podobało, wstąpiłem do piwiarni i zacząłem pić. Piłem i piłem bez końca, tak, że zaiste nie wiem i powiedzieć nie mogę, jak i kiedy strzeliła mi do głowy myśl, iż mógłbym, czy też muszę zamordować dra Rothziegla, ale tak mnie ta myśl opanowała zupełnie, że nie mogłem o niczem innem myśleć. Wypiłem jeszcze jedno piwo i dalej planowałem. W głowie mi się kręciło. Nagle przypominam sobie, że mi doktor kazał kupić młotek i świder. Idę do sklepu i wybrawszy młot największy, jaki mi wpadł pod rękę, udaję się w stronę kancelarji. Nie widziałem nikogo, nic nie słyszałem, wiem tylko, że zaszedłszy przed dom, w którym mieszkał dr R. zatrzymałem się, tak, jak gdyby mnie powstrzymał jakiś lepszy duch, który mi szeptał: „Wróć się!“... Stałem chwilę, wyciągnąłem z kieszeni papierosa, zapaliłem i znowu zaczęło mi się w głowie kręcić, poprzednia myśl uporczywie prześladowała mnie dalej... Pomyślałem sobie: tak się stać musi! I z owym młotkiem pobiegłem do dra Rothziegla. Zastałem go w jego gabinecie.

Na tem rozprawę przerwano do wtorku.

HUMOR.

Konkursowa kwestja klubowa.

W równym wieku byli oba:
Jeden przegrał reńskich dwieście,
Drugi tylko reniów dwa.
Otóż jak wam się podoba
Kwestja teraz: kto na mieście
Pierwszy się ukłonić ma?

— Ty, malcze, czem chcesz kiedy zostać?
— Dużym.

— Mój Kaziu, namyśl się dobrze i powiedz mi, które ptaki uważasz za najpożyteczniejsze?

Kazio po długim namyśle z przekonaniem:

— Pieczone, proszę mamusi...

— Jeżeli pan raz jeszcze będzie usiłował mnie pocałować, zawołam o pomoc!

— Po cóż pomoc? Sądzę że daleko lepiej całuje się we dwoje, bez niczyjej pomocy.

— Mój Maurycku, jak będą potrzebowali wyzwacz czę kiedy na pojedynek, to nielecz ty zaraz z twoją szpadą, ale wpierw zaproponuj układ. Jak on nie bedże akceptowany, to jak długo się da, potrzebujesz prolongowacz!

Mojsze martwił się bardzo, gdy usłyszał tę wielką prawdę: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz!“ Widząc zmartwienie teścia, jego zięć, Josek, pocieszył go temi słowy:

— Tate, ty nie potrzebujesz sze martwicz. Gdyby tate był powstał ze złota, a w proch sze obracał, toby było bankructwo, ale tak, to nie ma straty.

Pani do kucharki: — Moja Marysiu, w ostatnich dniach gotujesz tak, że niczego do ust wziąć nie możemy. Widocznie rozstałaś się z narzeczonym i zmuszasz nas, żebyśmy razem z tobą nad tem boleli.

Pierś często bywa nagrodzouą tem, co grzbiet zarobił.

OSTATNIA POCZTA.

Rada nadzorcza Towarzystwa kolei państwowej uchwaliła z czystego zysku 9,803.346 złr. (więcej, niż w roku poprzednim o 1.502.376 złr.) rozdzielić dywidendę w wysokości 33 fr., tak, że na kupon lipcowy wypada $20^1/_2$ fr. Pozostałą resztę 905.812 wstawiono na nowy rachunek.

W Heiligenstadt 200 ceglarzy powróciło do roboty; w innych miejscowościach zmowa trwa dalej.

Według depeszy z Widynia, opadły wody na Dunaju o 7 ctm. Zdaje się, iż niebezpieczeństwo minęło.

W Pradze rozpoczęła się przed sądem przysięgłych ostateczna rozprawa przeciw 17 osobom, obwinionym o zakładanie anarchistycznych stowarzyszeń. Rozprawa, prowadzona przy zamkniętych drzwiach, potrwać ma cztery dni.

Król Aleksander przybył do Niszu wczoraj o godz. 4 po południu w towarzystwie ojca swego, króla Milana.

Prezydent Faure, przyjmowany okrzykami przez tłumy ludności, wrócił do Paryża.

W Paryżu zaprzeczają urzędownie wiadomości o odwidzinach Clevelanda, prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Reichsanzeiger pisze: *Berliner Politische Nachrichten* i *Hamb. Corresp.* rozszerzają wiadomość, jakoby w kołach rozstrzygających liczono się z możliwością cofnięcia projektu ustawy przeciw stronnictwom przewrotu. — Wobec tego należy podnieść, że przedłożenie projektu opiera się na uchwale rządów związkowych. Kwestja cofnięcia poprzedniego postanowienia rady związkowej nie jest na porządku dziennym. Rządy mają nadzieję, że dalszym obradom w parlamencie powiedzie się nadać projektowi, już wskutek obrad komisji znacznie przekształconemu, tę formę, któraby odpowiadała zamiarom, zakreślonym przez rząd przy wniesieniu ustawy.

Omawiając porozumienie między Niemcami, Francją i Rosją w sprawie traktatu pokojowego, zawartego w Simoneseki, oświadcza *Nowoje Wremia*: Rosja w zamian za poparcie jej protestu przeciw odstąpieniu półwyspu Lia-tong, oraz dążeń do osiągnięcia rosyjskiej przewagi na Korei, udzieli poparcia wszystkim reklamacjom Niemiec, mającym na celu ochronę niemieckich interesów handlowych, jako też akcji francuskiej, zmierzającej do umocnienia sytuacji w Indo-Chinach. — *Nowosti* mniemają, że dyplomatyczna interwencja nie jest dostateczna. Potrzeba wojskowej demonstracji, której dokonać winny albo mocarstwa wspólnie, albo jedno z nich. — *Grażdanin* podnosi, że dla Rosji jest rzeczą konieczną posiadać niezamarzający port na Oceanie Spokojnym. a zarazem wyraża obawę, że Rosja nieprzygotowana, może zawikłać się w awanturniczą politykę. Dziennik zaleca systematyczne powiększanie sił

zbrojnych, lądowych i morskich na dalekim Wschodzie.

Przedstawiciele 54 włoskich Izb handlowych, zebrawszy się w Rzymie, uchwalili rezolucję, że odjęcie na nowo handlowych stosunków z Francją byłoby dla Włoch rzeczą bardzo dobrą. Nie wątpimy o tem, lecz czy Francja na to przystanie? Wszak ona finansowo rujnuje za to Włochy, że przystąpiły do trójprzymierza.

W Londynie utrzymują, że królowa Wiktorja doradzała królowej Madagaskaru swoje poddaństwo, na podstawie tego, czego Francja poprzednio żądała, ale władczyni Madagaskaru nie chce słyszeć o ustępstwach i postanowiła walczyć do upadłego.

Szybka ratyfikacja pokoju chińsko-japońskiego, o ile była niespodzianką dla mocarstw europejskich, o tyle znów dla samej Japonji jest niespodzianką protest przeciw pokojowi wniesiony równocześnie przez Rosję, Francję i Niemcy. Rosja dąży do uzyskania sporego kęsa Mandżurji, aby swoją kolej syberyjską dogodniejszą linją poprowadzić, tudzież chce zmusić Japonję do odstąpienia jej jednego z niezamarzających portów na Korei. Co do Francji, nie wiemy jeszcze, czego ta właściwie pragnie, a zaś Niemcy radziby utrwalić swoje stosunki handlowe. To, że Anglia, mimo iż dotąd Chiny tak gorliwie popierała, uporczywie teraz milczy, jest już prawie dowodem, że za jakąś obietnicę i to nie platoniczną, lecz realną, bo kupcy brytyjscy nie bawią się w romanse, przeszła na stronę Japonji. Położenie gmatwa się tedy coraz bardziej i prawdopodobnie nie rychło się wyjaśni.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*.

Zakopane 24 kwietnia (rano). Budowa kolei z Chabówki do Zakopanego ukończoną będzie w jesieni 1896 r. Do tego czasu oddaną również zostanie do użytku publicznego droga krajowa z Jaszczurówki do Łysej Polany przy Morskiem Oku.

Budapeszt 24 kwietnia (rano). Rozpoczęto budowę kolei lokalnej do miejscowości Łomnica w Tatrach. Kolej ta ma na celu uprzystępnienie Tatr dla publiczności, a zwłaszcza zdrojowiska Łomnicy.

Wiedeń 24 kwietnia (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów okręgowych: Kmicikiewicza z Krakowca do Mościsk, Haydena z Kossowa do Czortkowa, Niewińskiego z Baligrodu do Niżankowic, Sawczyńskiego z Tłustego do ...osławia, Dawidowicza z Bursztyna do Ru..., Wasjanowicza ze Zborowa do Gródka, ...złowskiego z Kossowa do Baligrodu, Ka...szewskiego z Niżankowic do Birczy, Bro...wicza z Kut do Halicza, Łysiaka z Sądowej Wiszni do Glinian, Kuntzego z Mielnicy do Krakowca. Dalej zamianował adjunktami sądów powiatowych adjunktów: Malinowskiego w Jarosławiu dla Stanisławowa, Salamona ...Łuce dla Sanoka i Żdżarskiego w Gliniach dla Złoczowa; wreszcie adjunktami sądów pow. auskultantów: Kulczyńskiego dla Turki, Hes...ka dla Skałatu, Woronieckiego dla Sądowej Wiszni, Zakrzenowskiego dla Miel..., Smolnickiego dla Grzymałowa, Papa... dla Bursztyna, Fendykiewicza dla Łą..., Gawła dla Mielnicy, Obertyńskiego ... Nadwórny, Wiszniewskiego dla Kosso..., Lissa dla Kut, Hessego dla Budzanowa, ...umanna dla Kossowa, Rittigsteina dla ...orowa i Koninczewskiego dla Tłustego.

Wiedeń 24 kwietnia (rano). Izba, załatwiwszy sprawę akcji pomocniczej dla Lublany, przystąpiła do dalszego ciągu rozprawy, dawniej już zaczętej, nad opodatkowaniem Kas oszczędności. Podczas dyskusji w tej mierze, o czem z góry wiedziała cała Izba, mieli Młodoczesi wystąpić z nagłym wnioskiem, dotyczącym postępowania rządu w sprawie upaństwowienia koleij; to też tem gorsze wrażenie musiało sprawić na wszystkich posłach nagłe opuszczenie sali przez ministra handlu.

Kiedy przerwano rozprawę nad reformą podatkową, zabrał głos Kaizl. Mowca zaznaczył, że rząd stanowiskiem, jakie zajął w akcji upaństwowienia kolei, tylko skompromitował swoją powagę w sposób najfatalniejszy, ale nadto usamowolił bezgraniczną spekulację giełdową, w której, jego zdaniem, i rząd jest współwinnym.

Pod koniec swego przemówienia wniósł Kaizl, żeby Izba z tego powodu wyraziła rządowi swoje ubolewanie.

Z powodu nieobecności w Izbie ministra handlu, zabrał na to głos Plener, żeby rząd wziąć w obronę. W mowie swej starał się rząd uniewinnić, wyjaśniając, że tegoż nie można żadną miarą czynić odpowiedzialnym za to, iż prasa uderza gwałtownie na każde oświadczenie ministra handlu i omawia je w świetle fałszywem, z gruntu przekształcając jego istotę. Wreszcie zapewnia, że zarzut uczyniony rządowi, jakoby był winien spekulacjom na giełdzie, jest nieprawdziwym.

Po mowach Luegera, Russa, Kramarza i Steinwendera, znaczną większością uchylono nagłość wniosku, poczem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 24 kwietnia (rano). **Przed sądem przysięgłych zakończyła się wieczorem rozprawa przeciw mordercy Eichingerowi. Trybunał potwierdził jednogłośnie wszystkie pytania, tyczące się morderstwa dra Rothziegla, a zaś pytanie co do niepoczytalnego stanu obwinionego ośmiu głosami zaprzeczył.**

Trybunał po naradzie skazał Eichingera na karę śmierci. Skazany zrzekł się wszelkich przysługujących mu środków apelacji.

Petersburg 24 kwietnia (rano). **Rosja koncentruje w pobliżu Japonji 20-to tysięczną armję lądową, tudzież 22 okręty z 360 działami wojennemi. Wspomniana armja stoi w pogotowiu, żeby ewentualnie zająć wyspę Yess. Wiadomości te pochodzą z jak najwiarogodniejszego źródła.**

Paryż 24 kwietnia (rano). **Rząd francuski utrzymuje w pobliżu Japonji w pogotowiu wojennem 15 okrętów z 250 działami.**

Londyn 24 kwietnia (rano). **Anglia, według zapewnień sfer dyplomatycznych, bezwarunkowo nie przyłączy się do kroków innych mocarstw europejskich przeciwko Japonji.** (A zatem mieliśmy słuszność, twierdząc, iż jedna Anglja musiała być w porozumieniu z Japonją i dlatego dziś tylko jej jednej podobają się warunki pokoju chińsko-japońskiego. *Przyp. red.*).

Wiedeń 23 kwietnia (po południu). Zjednoczona lewica niemiecka uchwaliła wotum zaufania dla Plenera.

Wiedeń 23 kwietnia (po południu). Na posiedzeniu Izby przyjęto wniosek Hohenwartha, tyczący się akcji ratunkowej dla Lublany. Rząd przedłożył projekt do ustawy przeciw nierzetelnej konkurencji, oraz drugi projekt, dotyczący uwolnienia od opodatkowania rozmaitych przebudowli w mieście Przemyślu.

Berlin 23 kwietnia. Rząd japoński dowiedziawszy się od posła swojego w Berlinie, że prasa niemiecka wyraża silne zaniepokojenie z powodu warunków pokoju chińsko-japońskiego, oświadczył, iż zaniepokojenie to w Japonji wywarło tem dziwniejsze wrażenie, że inne mocarstwa, a mianowicie Anglja, przyjęły ów traktat bardzo przychylnie.

Petersburg 23 kwietnia. Rada państwa, jak donoszą pisma tutejsze, między innemi ma roztrząsać projekt zmiany etatu zarządu dóbr państwa w Królestwie Polskiem.

Petersburg 23 kwietnia. Towarzystwo francuskie czyni starania o uzyskanie koncesji na budowę kolei petersburgsko-kijowskiej.

Petersburg 23 kwietnia. Przedwczoraj przybyło do Petersburga nadzwyczajne poselstwo bucharskie, mające na czele prezesa bucharskiej Rady państwa.

Petersburg 23 kwietnia. Zjazd drukarski przyjął w dniu wczorajszym wniosek o podjęcie starań u rządu o zniesienie roboty drukarskiej w niedzielę.

Petersburg 23 kwietnia. Dziś zjazd drukarski odbywa trzy posiedzenia. Na wczorajszem posiedzeniu odczytano referaty: Gartmanna o własności czcionek w odlewarniach, Hoppego o prawach autorów: w dyskusji zaś, jaka się z tego powodu wywiązała, p. Zeınerle, którego podparł p. Falborg, przemawiał w obronie praw autorów polskich. Do konkretnego sformułowania wniosku, p. Karajew wniósł poprawkę, iż należy się starać o wzajemne poszanowanie tych praw. P. Kremlew przemawiał o potrzebie przychodzenia w pomoc robotnikom w razie choroby i starości. P. Goleniszczew mówił o podatku obciążającym drukarnie. P. Leśnicki wystąpił z wnioskiem wydawania pisma drukarskiego, a p. Roguski o zastosowaniu nowej normy obliczania zarobku zecerów.

Petersburg 23 kwietnia. Podwyższenie cen srebra przypisują obiegającym pogłoskom o utworzeniu syndykatu.

Wiedeń 24 kwietnia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 398·50 Laenderbank 286·20, Staatsbahn 431·50, Lombardy 106·—.

Gospodarstwo i handel.

Bank hipoteczny. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów galicyjskiego Banku hipotecznego, pod przewodnictwem hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego i w obecności komisarza rządowego dra Juljusza Kleeberga. Po odliczeniu z zysków części przeznaczonej na tantiemy dla członków rady nadzorczej, dyrekcji i urzędników, uchwaliło zgromadzenie z reszty w sumie 360.431 złr. 32 cent. przydzielić do nadzwyczajnego funduszu zapasowego 50.000 złr., na superdywidendę od akcyj przeznaczono po 15 złr. czyli 300 000 złr.; resztę 10.431 złr. 32 ct. przeniesiono na rachunek 1895 r. Następnie uchwalono na dalszych pięć lat ustanowić wartość znaków obecności dla członków rady nadzorczej po 20 złr. — Do rady nadzorczej wybrani zostali ponownie pp. Antoni Jaxa Chamiec i Emil Torosiewicz.

Bochnia d. 18 kwietnia 1895.

Na dzisiejszym targu notowano.

Za 100 kilo netto.

Pszenica 8·—, żyto 6·50, jęczmień 6·60, owies 7·—, groch 9·—, fasola 9·—, tatarka —·—, proso —·—, koniczyna czerwona 55.— siano z łąk 2·40, siano z koniczyny 3·20, słoma 2·—, kartofle hektolitr 1·40.

Spędzono 505 sztuk bydła, 519 koni, 997 świń. — Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 18·50 złr — nierogacizny 30 złr. konie za sztukę od 20 złr. do 300 złr. Następny jarmark 2 maja 1895.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Dr S. Sonnenfeld z Paryża. Ks. Krzywoszewski z Jasienny. M. ks. Drucka Lubecka z Warszawy. K. hr. Łoś ze Lwowa. N. Löwy z Wiednia. L. Danzeisen z Berlina. Fr. Jędrzejowicz ze Sokala. Wł. hr. Baworowski ze Lwowa. K. Eisler z Wiednia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 23 kwietnia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod. .	101 60	Anglobank	169 00
" srebrna	101 65	Union	332 50
" 4% złota . . .	124 05	Bankverein . . .	160 75
" 4% koronowa .	101 50	Akcje Länderbank .	296 20
Akcje bank. aust.-w.	1091	" kol. Kar. Lud.	222 25
" kredytowe . .	398 90	" " lwowsko-czerniow.	332 50
Londyn	122 45	" " południ. .	105 75
Napoleony	9 70	Elbenthal	264 25
Dukaty	5 73	Nordbahn	3655
Marki	59 80	Staatsbahn	430 62
4% Renta węg. kor.	99 45	Alpin	82 50
4% " " złota	123 50	Akcje tytoniowe .	243 —
Losy prem. węg .	162 50	Ruble	131 —
Losy tureckie .	83 50		

Berlin 23 kwietnia.

Banknoty austr. . .	167 20	4% Listy likw. pols.	69 40
Krótki Wiedeń . .	167 —	Renta włoska . . .	87 —
Banknoty ros. . .	219 05	Akcj. austr. kred. .	245 90
Listy zast. pols.	218 95	Ultimo Ruble . .	219 —

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.